

FABRYCZNAZONA.PL

SZTYWNY



WYDZIAŁ
KULTURY
I SZKOLENIA
MIASTA
WARSZAWY



MICHAŁ GOŁKOWSKI

Red Shoehart przewraca się w grobie

nimfa bagienna



Tytuł: „Sztynny”

Autor: Michał Gołkowski

Wydawca: Fabryka Słów 2015

Stron: 400

Cena: 39,90 zł

Kiedy zagłębiam się w lekturę kolejnej książki, rzeczą, na którą zwracam baczną uwagę, jest kreacja bohaterów. Jacy są? Żywi i prawdziwi czy bezpłciowi i papierowi? Można się do nich przywiązać? Polubić? Irytują czytelnika czy są na tyle drętwi, że ich życie bądź zgon nikogo nie obchodzą? Bohaterem głównym powieści Michała Gołkowskiego „Sztynny” jest – jak łatwo się zorientować – niejaki Sztynny, stalker okazjonalny. I jeśli chodzi o konstrukcję tej postaci, w trakcie czytania (a także po jego zakończeniu) metaforycznie oblizywałam paluszki.

Jestem wielbicielką Zony jako takiej – tworu obcego, niepokojącego, nie z tego świata. W powieści braci Strugackich była „produktem” lądowania Obcych, a potem nastąpiła awaria w Czarnobylu i własną Zonę otrzymaliśmy niejako pod bokiem. Kilkunastu autorów, którzy próbowali swych sił, tworząc historie w jej realiach (i jednocześnie tworząc je od podstaw), świadomie lub nie, powoływali do życia bohaterów bliskich Pierwszemu Oryginalnemu Stalkerowi, czyli Redowi Shoehartowi. I tak zazwyczaj do Zony chadzali osobnicy może nie kryształowo uczciwi, może mający zatargi z prawem, może nie do końca legalnie prowadzący swoje interesy, ale połączeni jakąś zwykłą ludzką prawością. Ludzie honoru, nawet jeśli była to jego specyficzna odmiana: honor stalkera.

Michał Gołkowski wyłamał się z tego wzorca, tworząc stalkera innego niż reszta. Jeśli chodzi o honor, prawość i inne tego rodzaju wartości, jego Sztynny to męt mętów i dno den. Ot, mały cwaniaczek z małego miasteczka, jakich na świecie multum. Do nauki nie ma głowy, do pracy tym bardziej, a swoje karłowate ego pasie wyprawami do Zony, mniemając, że uczyni to z niego supergościa (i przyniesie parę hrywien). Koledzy mu nie ufają, kobiety traktuje instrumentalnie, rodziną gardzi, szefowie próbują oszukać. Jest Sztynny człowiekiem tak dalece pozbawionym stylu i jakiegokolwiek klasy, że nie budzi nawet odrazy, co najwyżej politowanie.

Stworzenie bohatera, który nie budzi sympatii, to dla autora zabieg ryzykowny. Czytelnik może cisnąć książkę w kąt, nie chcąc mieć do czynienia z tak paskudną postacią. Jednakowoż, gdy czytałam o przygodach (niezasługującego na to dumne miano) stalkera w adidasach i dresiku, ani razu nie naszła mnie ochota na przerwanie lektury. Czemuż to? Temuż, że Gołkowskiemu udało się zrównoważyć wszelką ujemną wartość postaci Sztywnego dzięki akcji, akcji i jeszcze raz akcji.

Hmmm... a może źle się wyraziłam? Może nie o samą akcję chodzi, ani nawet nie o fabułę. Każda książka jest całością, wypadkową, pochodną sumy języka, dobrze lub mniej dobrze skonstruowanych bohaterów, wymowy oraz myśli przewodniej. Michał Gołkowski ustrzegł się jednoznacznego podziału na dobrych i złych. Sztywny budzi pogardę jako człowiek, ale jako bohater ewoluuje - i to jest zdecydowany pozytyw powieści. Doceniam ten proces. A już zgoła szalenie spodobało mi się, że Sztywny rozsmakował się w pięknie życia dopiero po opuszczeniu wiadomej studzienki kanalizacyjnej. Choć, jak się tak lepiej przyjrzeć, powiedzenie „Lepiej późno, niż wcale” w tym przypadku nie do końca wydaje się adekwatne.

Książkę gorąco polecam, jeśli lubi się barwny (uuuuch, jak bardzo barwny!) język, ponurą atmosferę prowincjonalnej dziury z zakisłą w powietrzu beznadzieją i paradę podejrzanych typów, z których co jeden, to gorszy. Daleka jestem od tego, by wszędzie dopatrywać się ukrytych znaczeń, ale „Sztywny” to nie tylko jeszcze jedna opowieść o przygodach śmiałków w Zonie, ale przede wszystkim studium ludzkiej głupoty i moralnego upadku.

Amen. Czytajcie, bo warto. Szczęścia dla wszystkich za darmo, i niech nikt nie odejdzie pokrzywdzony!

Hanna Fronczak